

Odległa wojna Wielkiej Brytanii

23 września 2017

Niedawny atak w Londynie jest bezpośrednio związany z ukrytą wojną toczoną przez Wielką Brytanię.

Anglia od 3 lat bierze udział w sporej wojnie, ale bardzo niewielu obywateli zdaje sobie z tego sprawę, a o jej sensowności i konsekwencjach nie dyskutuje się prawie wcale. Jest to głównie wojna powietrzna, prowadzona przy użyciu bombardowań z samolotów oraz bezzałogowców, z intensywnością niewidzianą od czasów wojny w Zatoce w 1991 r. (wojny z Saddamem Husajnem o Kuwejt – przyp. tłum.).

Tak samo jak wtedy, toczy ją koalicja pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych, a jej ofiary idą w tysiące. Bardzo trudno jest jednak zrozumieć, dlaczego tylko bardzo nieliczni wiążą tę nową wojnę z licznymi w ostatnich trzech latach atakami terrorystycznymi – w Paryżu, Brukseli, San Bernardino, Nicei, Berlinie, Instanbule, Manchesterze i Londynie (Most Westminsterski, London Bridge i ten najnowszy w Parsons Green).

To, że istnieje bezpośredni związek pomiędzy wojną i atakami nie powinno jednak dziwić, w końcu propagandiści ISIL zaczęli wzywać do nich natychmiast po rozpoczęciu przez koalicję nalotów lotniczych, w sierpniu 2014. Nie powinno się też zapominać, że odwetowy atak miał już kiedyś miejsce. Po tragedii 7/7 (samobójczych atakach na londyńskie metro w lipcu 2005 r. – przyp. tłum.), premier Wielkiej Brytanii Tony Blair kategorycznie zaprzeczył istnieniu związku pomiędzy atakami i wojną w Iraku, co jednak zostało natychmiast podkopane przez publikację wideotestamentów samobójców i proklamację zastępcy szefa Al-Kaidy, Ajmana Al-Zawahiri. Powiedział on: „nasza błogosławiona walka została przeniesiona – jak sławetne

sukcesy w Nowym Jorku, Waszyngtonie i Madrycie – na teren naszych wrogów” i że „londyński atak był wymierzeniem policzka Tony’emu Blairowi”.

Dla jednego z zamachowców, Muhammada Siddique Khana, sprawa był prosta: „Będziecie na naszej muszce tak długo, jak długo my nie jesteśmy bezpieczni. Nie przerwiemy walki z wami dokąd nie zaprzestaniecie waszego bombardowania, gazowania, więzienia i torturowania naszych braci. Bierzymy udział w wojnie i ja jestem w niej żołnierzem. Teraz przyszła na was kolej posmakować naszej rzeczywistości”.

ZNACZĄCY UDZIAŁ

Zadziwiającym zjawiskiem w tej najnowszej wojnie z ISIL jest to, że choć informacje o jej zakresie i intensywności są powszechnie dostępne w przestrzeni publicznej, to jednak wyjątkowo rzadko ukazują się w mediach, poza specjalistycznymi publikacjami z zakresu bezpieczeństwa publicznego i wojskowości. Skutkiem tego jest wciąż brak debaty politycznej na jej temat, nawet po czterech tegorocznych atakach na terenie Wielkiej Brytanii i wielu innych gdzie indziej, jak np. w Barcelonie.

Niektóre statystyki są bardzo pouczające. Niezależna grupa monitoringu „Airwars”, podaje, że w ciągu 1134 dni kampanii koalicja dokonała 26 739 nalotów, w których zrzucono/wystrzelono 98 532 bomby i rakiety. Przytłaczającą większość stanowiły pociski precyzyjne. Wedle obliczeń Pentagonu zabito ponad 60 000 członków ISIL.

Pentagon przyznaje, że zginęły również setki cywili, jednak „Airwars” ocenia liczbę ofiar na znacznie większą, nie setki, ale tysiące, co najmniej 5 343. Przytłaczającej większości nalotów dokonały samoloty lotnictwa i marynarki USA, startujące z baz w Turcji, Kuwejcie, Katarze oraz z lotniskowców.

Atak w Parsons Green nikogo nie zabił, poważnie poparzył kilka

osób i wystraszył dziesiątki innych. Równocześnie, wedle „Airwars”, 15-go i 16-go września miało miejsce 66 nalotów w Iraku i Syrii, które, według średniej, zabiły co najmniej 55 ludzi w każdym z tych dni.

Dlaczego Wielka Brytania jest na celowniku terrorystów i dlaczego tak mało się o tym mówi? Odpowiedzią na pierwsze pytanie jest znacząca rola odgrywana przez Zjednoczone Królestwo w bliskowschodnich wojnach. Wlk. Brytania jest najbardziej po Stanach Zjednoczonych aktywnym uczestnikiem zachodniej koalicji, tuż przed Francją, za którą są w dalszej kolejności inne kraje, w tym Belgia, Dania i Australia. Kilka innych, jak np. Hiszpania, wysłało personel wojskowy do Iraku, by szkolić tamtejszą armię w wojnie z ISIL.

„Będziecie na naszej muszce tak długo, jak długo my nie jesteśmy bezpieczni. Nie przerwiemy walki z wami dokąd nie zaprzestaniecie waszego bombardowania, gazowania, więzienia i torturowania naszych braci. Bierzemy udział w wojnie i ja jestem w niej żołnierzem. Teraz przyszła na was kolej posmakować naszej rzeczywistości”.

Anglia działa głównie w oparciu o bazy Royal Air Force w Akrotiri na Cyprze, używa też dronów startujących z innych lokalizacji regionu, być może z bazy w Kuwejcie. Są one sterowane z centrum RAF w Waddington na południe od miasta Lincoln. Kampanię wspomaga pośrednio, ale w znaczącym stopniu, wiele innych instalacji brytyjskiego lotnictwa wojskowego.

Rozmiary i zakres tej operacji, pod nazwą „Operation Shader”, są zadziwiające i zostały opisane w raporcie dla Parlamentu z marca 2017, dostępnym w bibliotece Izby Gmin oraz w o wiele nowszym, opublikowanym przez zawsze wiarygodny tygodnik „Jane’s Defence Weekly” (patrz Tim Ripley, „Heading for Brexit”, JDW 54, 36, 6 September 2017).

Główny ciężar brytyjskich akcji spoczywa na myśliwcach bombardujących „Tornado” i „Typhoon”, oraz na bezzałogowcach

uzbrojonych w rakiety „Reaper”. Gotowych do działania jest zawsze 14 samolotów, czyli w sumie, z rezerwą, co najmniej 30, które są wspomagane przez samoloty innych typów, w tym szpiegowskie „Airseeker”, latające tankowce „Voyager”, transportowce C130 i C17, samoloty szpiegowskie E3-D, „Rivet Joint” i „Sentine”, oraz przez najnowszy nabytek RAF – transportowiec Airbus A400.

Raport dla Izby Gmin wylicza 3000 lotów, w tym 1200 bombardujących, z RAF-em „prowadzącym działania w rozmiarze nie widzianym od Wojny w Zatoce w 1991 r”. „Jane” donosi, na podstawie zdjęć satelitarnych, że w bazie Akrotiri jest też znaczna liczba dwu-wirnikowych helikopterów Chinook, co wskazuje na udział jednostek specjalnych.

Rządy wszystkich odcieni uparcie utracąły próby przedyskutowania w Parlamencie kwestii używania tych sił specjalnych, wzmianki na ten temat ukazywały się jednak w gazetach mających bliski związek z Ministerstwem Obrony, jak np. „Mail” i „Telegraph”. Udział w akcjach mogą więc brać SAS, Special Forces Support Group, w tym komandosi, oraz Royal Marines i oddziały specjalne RAF – Special Reconnaissance Regiment i Special Signals Regiment. Wszystko to wskazuje na bardzo silne zaangażowanie Wlk. Brytanii w akcje specjalne.

CZAS TO SOLIDNIE PRZEMYŚLEĆ!

Oczywistym wnioskiem z tego wszystkiego jest to, że Zjednoczone Królestwo toczy prawdziwą wojnę, a ISIL pragnie by odczuto ją na terenie jej „dalekich wrogów”. Udało się to już w Nicei, Barcelonie, Manchesterze i Londynie. Pozostaje jeszcze tylko odpowiedzieć na drugie zadane uprzednio pytanie – dlaczego związek pomiędzy tą wojną i atakami terrorystycznymi nie jest prawie w ogóle dyskutowany. Przyczyn jest kilka. Po pierwsze, jest to „daleka wojna” z bardzo niewielkim udziałem regularnych wojsk lądowych i z minimalnym ryzykiem dla wojskowego personelu, bez worków ze zwłokami przywożonych do domu i bez uroczystych pogrzebów wojskowych.

Organizacja Remote Control Project, związana z Oxford Research Group dowodzi, że tego typu konflikt jest częścią nasilającego się trendu „odległych wojen”, który jest umacniany przez prawie zupełną nieobecność dziennikarzy zachodnich mediów głównego nurtu po „ubogacanej” przez Zachód stronie konfliktu. Ataki na Zachodzie, jak ten w Parsons Green są nagłaśniane do nasycenia, podczas gdy na temat skutków wojny w Iraku i Syrii panuje prawie całkowita cisza.

Ten zamierzony brak równowagi ma oczywiście decydujące znaczenie polityczne. Będzie on kontynuowany, aż do czasu gdy ISIL być może dopisze szczęście i dokona naprawdę bolesnego ataku. Jak dotąd nie była w stanie użyć przeciw „dalekim wrogom” broni chemicznej czy promieniotwórczej. Miejmy nadzieję, że do tego nigdy nie dojdzie, gdyby jednak, mógłby to być moment przebudzenia dla zachodnich społeczeństw, do których wreszcie by dotarło, że ich kraj wpłątany jest od co najmniej 3 lat w bardzo brudną, nie mającą widoków na zakończenie wojnę.

Najgorsze jest to, że zanoszą się iż wojny tego typu będą toczone bez końca przez inne kraje zachodnie – o ile nie zostanie przyjęte drastycznie odmienne podejście do ochrony ich bezpieczeństwa wewnętrznego. Choć od rozpoczęcia „Wojny z Terrorem” minęło już 17 lat, na taką bardzo przecież potrzebną zmianę niestety się nie zanoszą.

Autorstwo: Paul Rogers

Źródło oryginalne: [OpenDemocracy.net](https://www.opendemocracy.net) (CC BY-NC 4.0)

Źródło polskie: WolneMedia.net

O AUTORZE

Paul Rogers jest profesorem wydziału studiów pokojowych Uniwersytetu w Bradford, w północnej Anglii. Jest doradcą witryny Open Democracy d/s bezpieczeństwa międzynarodowego i autorem cotygodniowych artykułów na ten temat. Jest autorem comiesięcznego streszczenia nt. sytuacji międzynarodowej dla

organizacji Oxford Research Group (<http://oxfordresearchgroup.org.uk/>) i autorem książek „Irregular War: ISIS and the New Threat from the Margins” (IB Tauris, 2016), „Why We’re Losing the War on Terror” (Polity, 2007) i „Losing Control: Global Security in the 21st Century” (Pluto Press, 3rd edition, 2010). Jego konto na Twitterze to: @ProfPRogers

OD TŁUMACZA

Wydaje się wracać sytuacja z ery kolonialnej, kiedy to mocarstwa zachodnie toczyły w wielu odległych zakątkach świata brudne wojny, których przebieg i skutki były izolowane od sytuacji domowej. Ich społeczeństwa albo utrzymywano w ignorancji albo mamiono propagandą o misji cywilizacyjnej i walce z „barbarzyństwem”, albo też karmiono rasistowskimi bredniami eugeniki. W czasie gdy Zachód pławił się w słonecznym samopoczuciu Belle Epoque, Belgowie byli odpowiedzialni za śmierć 8 mln „tubylców” w Kongu, Niemcy dokonali w Namibii pierwszego masowego ludobójstwa XX w., Amerykanie wymordowali do 1 mln Filipińczyków, Anglicy wynaleźli przy okazji Wojny Burskiej obozy koncentracyjne dla białych i czarnych cywili, w których dziesiątki tysięcy wymarły z głodu i chorób. Jeszcze zaledwie 60 lat temu, w brudnej wojnie o utrzymanie algierskiej kolonii Francuzi wybili, często w bestialski sposób do miliona Arabów, głównie cywili. W porównaniu z tym wszystkim, nawet najgorsze ataki terrorystyczne to jak dotąd ukłucia szpilką. Oby tylko historia, jak się to już nieraz zdarzało, nie wystawiła nam pełnego rachunku za przemoc i zbrodnie.